TYGODNIK WILEŃSKI

Ner 102.

Dnia 28 Października 1817 roku. v. s.

O ZYCIU i PISMACH ALEXEGO PIRONA.

(dokończenie)

Arcy Kapłan zebrawszy obłąkanych po pustyniach Hiszpanów, których wody morskie na ich brzeg rzuciły na ofiarę krajowym bogóm, zabić ich rozkazuje. Kortez dopóty nie śpieszył do ratowania ich życia, póki się nie dowiedział, iż jego rodakami byli. W tym zdarzeniu Don Pedra oyca i Elwirę córkę jego, a swoją kochankę oswobadza, gdy szalony Montezum, w parę minut zakochawszy się w Elwirze, chce ją za żonę pojąć, i na Królowę koronować. Jestedną nie znajomą! która z naylichszego stanu i naygorszego prowadzenia się może. Don Pedro z córką bowiem są tylko od Aguilara poznanémi. Oyciec się zgadza, Kortez na to zezwala, gdy Aarcy Kapłan przypuszczony za prośbą Króla, łży wszyst-

kich przytomnych. Kortezowi nie przychodzi na myśl nawet uwięzić Arcy Kapłana, który się naczelnikiem buntu bydź mieni, i wszystkim śmiércią zagraża, i tym sposobem skończyć woynę i rozruchy. Elwira nadchodzi.

Arcy Kapłan chce odeyśdź, Król mu zostać każe, chcąc się mu na złość w jego oczach ożenić. Przecież Arcy Kapłan umknął spokoynie. Kortez poznaje Elwirę. Don Pedro tym sposobem odkryty, zadawnioną domów nienawiścią i zazdrością ku Kortezowi tchnący, myśli tylko o zemście. Przecież Kortez nie raczył nawet i pogadać z kochanką. Takie to sceny! Don Pedro namawia woysko do powrótu. Szczęściem zabity w rozruchu Montezum, wszystkich pogodził. Nakoniec grzeczny Kortez, w pięknym komplemencie oświadcza Pedrowi, iż to on podbił Amerykanów. Słusznie zadziwiony Don Pedro z zadziwienia powiada: Ja? Tak jest, rzecze, iż dla otrzymania od niego ręki Elwiry podbicie nowego świata rozpoczął. Tak się kłamać nie godzi! Styl jest taki, iż scen wiele dobrzeby bardzo w komedyi uyiśdź mogły. Król powiada o Arcy Kapłanie.

Le grand-Prêtre... n'est... qu' un Parricide
Qu' un rebelle, qu' un fourbe, qu' un seditieux.

Toby bardzo dobrze w ustach Skanarella brzmiało, który o Don Juanie po-

wiada —„ Tu vois que Don Juan mon maitre, est un scelerat, un chien, un demon, un turc..." Przecież Dykcyonarz Historyczny, a za nim, Plutarque de Jeunesse, dzieło elementarne, dobrą to tragedyą bydź mienią.

Są jednak niektóre tu szczęśliwe wiérsze. W akcie 4tym scena, w któréy donoszą Kortezowi, iż znużone tylu podjętémi pracami, nadaremnie woysko opuszczać go postanawia. Don Pedro jest na ich czele. Amerykanie spaleniem okrętów i wyrznięciem grożą. Kortez na wzór Alexandra ma przemowę zagrzewająca żołnierzy, pełno jest w niéy ognia, wymowy i rysów szlachetności, jaka takiemu przystoi wojownikowi. Różnią się między innémi następujące.

„ Dziką tchnący wściekłością Mexykanin srogi,
„ Smie nam zagrażać śmiércią; i śmie nieść pożogi!
„ Nadzieję więc ucieczki, która nas tak plami,
„ Tę flotę, w ich obliczu, spalmy mężnie sami.
„ Smiałość przeciw śmiałości! tak niegdyś Kwiryny,
„ Wnet były Anibala postrachem rodziny,
„ A nieprzyjaciel niechay tym czynem zrozumie,
„ Jeżeli się Hiszpanów stałość zachwiać umie...

Tak Kortez w podobnym zdarzeniu mówić i myśléć powinien.

... Wracaycie. . . . . i . . . .
„ Z łupów którémim gardził, próżnéy pełni chluby,
„ Chełpcie się do oyczyzny powróciwszy lubyy,

„ Zeście rzucili wodza w rozjadłéy dziczy,
„ Wodza, któremu świetnych winniście zdobyczy,
„ Co was, niebespieczeństwa walcząc, wiódł do chwały,
„ Którego was tylekroć piérsi zasłaniały.
„ Co bronić chce was jeszcze w haniebnym odwrocie.
„ Tak jest! ku mojéy chwale, ku waszéy sromocie!
„ Płyncie! tym wstrzymam wściekłe ramieniem pogonie,
„ I kiedy mię rzucacie, ja was jeszcze bronię.
„ Wracaycie!....

To jest prawdziwie zrozumiane położenie bohatéra! *Cui potenter erit lecta res*!.. Uważać należy, że w takimże zdarzeniu a) w 55 lat potém, północny bohatér temiż do swoich w górach Sgo Gotharda mówił wyrazy. Nie sądzę, żeby chciał wtenczas cytować kilka wiérszów z zapomnianéy tragedyi Pirona.

Inny równie ze stanu rzeczy wzięty energicznie wyraz znayduje się w razie, kiedy Kortez uwolniwszy z pod ofiarniczego noża Don Pedra, nie znając go jeszcze, oddawał mu szpadę i mówił:

„ Twéy zemście, naszéy chwale, niech służy z twém męztwem,
„ Jeden Hiszpan iest dla nas wzwyż iedném zwycięztwem.

Naylepszą tragedyą Pirona jest *Gustaw*.

---

a) Piérwsza reprezentacya jéy była w 1744. Przeprawa zaś Xięcia Suworowa (22. Septembra) 1799.

Ile krótkość mieysca dozwala wytknę celniéysze jéy błędy i piękności. Gustaw poważa się bez słusznych iśdź powodów przed Krystierna, który głowę jego ocenił. A nadto stawając przed nim powiada, iż mu ją przynosi. Naturalnie tyran był powinien kazać oddać ją sobie, ale zapomina o niéy, aż do 4tego aktu, i o czém innćm z Gustawem rozmawia. Tym większym jeszcze jest błędem, użył ją za machynę dramatu. Miłość Krystierna ku Adelaidzie, nie mająca wpływu na wielką część wypadków i wraz z charakterem Króla słabo utrzymana. Fryderyk słaby nié ma wcale związku z pryncypalną akcyą, i tę nieczynną, a wiele mowiącą osobę Spektator przez całą sztukę ciérpiéć musi, aż do rozwiązania intrygi. Cudowny przypadek Adelaidy i jéy uratowanie, ani do wiary podobny, ani do sztuki pomagający. Nie rostropny postępek Eleonory w odkryciu się jednemu z faworytów tyrana, bez celu. Interes jednak jest dosyć w téy sztuce utrzymany. Wiérsz twardy i prozaiczny zawsze. Lecz scen jest wiele tragicznych prawdziwie, gdzie *przerażenie* i *litość*, chociaż nie długo trwające, piérwszy raz u tego pisarza uczuć się dają. Pan *de la Harpe*, który podobnież tragedyą Gustawa napisał, nie bardzo jest w rozbiorze onéy powolny dla Pirona, chociaż on w tym razie do większéy swojego przeciwnika wspaniałomyśl-

ności ma prawo. Jakożkolwiek się ona na teatrze francuzkiem utrzymała, znał jednak Piron niższość w tym rodzaju zdolności swoich, chociaż się sam w sobie nigdy bydź niższym od Woltera nie rozumiał. W Gustawie Pana *de la Harpe* źle zrozumiany heroizm od czwartego wprowadzony aktu, oziembił interes sztuki. Znayduje się w małym jego poemacie, podróż do Nieb empireyskich, wiérsz dający znać o przekonaniu w téy mierze Autora, kiedy mówi.

„ Tak ten co.......
„ .... wśród samego rozpędzenia
„ Niedotrzymawszy strzemienia
„ Choć przeleciał przezemnie wpadł jednak do Letu.

Napisał drugie jeszcze poema pod tytułem: DANCHET w *polach Elizeyskich*: oba jeźli nie gładkością wiérsza, mnóstwem dowcipnych rysów satyrycznych są upiękrzone. Pisał listy, (Epitres). Kilka Od bachicznych, i dziesięć powieści, na wzór la Fontena, chociaż jest zawsze dalekim od niego, epigrammata jego wielą trafnie dowcipnemi myślami są sławne. Wiele pism jego prozą znayduje się w Merkurym Francuzkim, do którego towarzystwa należał i z razu pensyą 1,200 potém 2,000 tysiące franków z tamtąd pobiérał. Akademija francuzka sądziła go bydź godnym swo-

jego krzesła, ale tak jak dla jednéy swawolnéy Ody, Dijon, miéysce rodziny swojéy opuścić musiał w młodości, równie drugaż podobna zagrodziła mu weyście do tak zaszczytnego na ówczas miéysca. Przecież się Akademija skłaniała na stronę Autora Metromanii, gdy skrupulatny Ludwik XV. mianowanie jego na ten stopień na pensyą 1,000 fr. przemienił. Zasmucony Piron zemścił się nagrobkiem dla siebie samego ułożonym

Tu leży Piron, co nie był niczém,
Nawet subjektem Akademiczym.

Krasicki

Radzono mu aby się wyparł téy szkodliwéy dlań Ody, lecz on: „ niepowinienem, „ odpowiedział, przydawać wiary nieuczciwego człowieka do nagannéy czynności. „ To w nim grunt prawéy cnoty wskazuje. Pojął za żonę pewną Marią-Teressę Quenaudon, wprawdzieć lat więcéy pięćdziesięciu mającą, ale dowcipem, wesołością i rozsądkiem uprzyjemnioną. Smiérć jéy przypadła dwónastą laty piérwéy przed zgonem jego z upadnienia ze znacznéy wysokości w roku 1773, a w 83 wieku jego zaszłym, która mocno przy końcu życia wesołość jego zmieniła.

TEATR.

W niedzielę przeszłą dnia 21 miesiąca Października, Artyści Dramatyczni wystawili, tak nazwaną Tragedyą pod tytułem: *Abelino Wielki Bandyt Wenecki*, napisaną przez P. Czocke z Niemieckiego języka tłómaczoną, która (jak mi mówiono) wiele razy już była na Teatrze Wileńskim wystawowana, lecz ja rzadko w mieście bywając, piérwszy ją raz widziałem. Nie dla zabicia (jak mówią czasu) bo mi się on nigdy jeszcze nie uprzykrzył, ale dla przyjemnéy rozrywki; znaydując się na Teatrze, na cały tok téy sztuki nierostargnioną dawałem baczność, słyszałem oklaski i prywatne około mnie siedzących pochwały, innego atoli będąc zdania, myśli moje w prostocie ducha wyrażam.

Nie wątpliwą jest rzeczą, że Teatr, wiele ma na oświecenie i na obyczaje wpływu, i jest w niejaki sposób szkołą publiczną, do któréy różnego wieku, i różnéy płci ludzie, mają otwarte weyście, i z tego to powodu, uczeni, we względzie prawideł sztuki, a rządy, we względzie moralności i dobrych obyczajów, pewne dla niego przepisali prawidła, które powinne bydź ściśle zachowywane, ażeby Teatr był tém, czém bydź powinien.

Nie można zaprzeczyć, że sztuka *Abe-*

lino, która nie zasługuje na nazwanie Tragedyi, jest z rzędu tych sztuk, które przez wystawę i rozmaite odmiany, przyjemnie mogą bawić publiczność, gdyby w niéy stosowne z prawidłami uczyniono odmiany: ale taka, jaka jest teraz, zupełnie jest od tych prawideł zboczna, co następnémi uwagami dowiodę.

Abelino, coraz nowe na siebie przybierający postaci, jest w mniemaniu moim osobą nadzwyczayną. Maskowe odmiany na Teatrze dobrze uchodzą, i mogą się przyjemnie wydać widzom w oddaleniu będącym, ale czyż można mniemać, ażeby przyprawienie czarnéy lub siwéy brody, nie było dostrzeżone od tych, z któremi ma blizki i naoczny związek. Może to bydź, że scena w Wenecyi gdzie maskowanie się zawsze było w używaniu zdrożność tę ochrania, ja jednak poczytuję to, za uchybienie przeciwko prawidłu, *podobieństwa do prawdy*.

Monolog Abelina do trupiéy głowy, zdaje mi się, że jest to, co po Polsku nazywają, *kwiatek do kożucha przypięty*, możeby on był dobrym, gdyby był nie do trupiéy głowy, ale do widzów, w stosunku sztuki prawiony; trupia głowa znaydowała się dawniéy w chatce pobożnego Anachorety, albo dla próżnéy oznaki jego rodzaju życia, albo dla przypominania mu ostatniego zgonu człowieka, ale w mieszka-

niu znakomitych obywateli, spisek przeciwko oyczyznie knujących, była w cale nie stosownym meblem, na to tylko przygotowaném, ażeby kilka nic nie znaczących i do sztuki nie stosownych moralnych powiedzieć uwag, bo cały ten do trupiéy głowy monolog stosowany był, do przyrodzonéy pomiędzy ludźmi równości, a sztuka co innego przedstawia, to jest magnatów, nie ukontentowanych z rządu, pełnych ambicyi, którzy wcale o równości nie myślą. Rozemonda synowica Doży Weneckiego, powinnaby mieć stosowne do wysokiego stanu swojego wychowanie, gdy tym czasem wystawiono ją nam w postaci prostéy, niewinnéy i nieokrzesanéy pastérki, rola taka, byłaby bardzo przyzwoita dla wieyskiéy, z *Mestre*, albo z po nadbrzegów *Breuty* dziewczyny, ale nie dla synowicy Doży.

Sen na początku aktu piątego przez Rozemndę, przyjaciółce opowiadany, jest prawdziwie płaskim konceptem, dla tego tylko wymyślonym, ażeby widzów dłużéy utrzymać i znudzić. Do przepisów dramatycznych należy stosowność ubiorów, co sprawuje potrzebną *illuzyą*, czyli Polskim wyrazem *omamienie*. Wiadomo jest każdemu, z dziejami świata oswojonemu, że Doża Wenecki, nie był nigdy Królem Weneckim, ale piérwszym tylko wolnéy rzeczypospolitéy urzędnikiem, dożywotnie wy-

branym i dostoynością Xiążęcą zaszczyconym, nie miał więc nigdy prawa używać Królewskiéy korony, i onéy nie używał, ale na znak dostoyności swojéy miał czapkę szczególną, zupełnie od zwyczaynych Xiążęcych mitr różną. Była to czapka Frygijska z lamy złotéy lub srébrnéy zrobiona, tego samego kształtu, jaką na wyobrażeniach Parysa Trojańskiego widziémy, i dla tego nazywała się po Włosku *Il corno Ducale*, czyli Róg Xiążęcy, nam zaś wystawiono Dożę Weneckiego w kapeluszu, ogromnémi Strusiemi piórami, i koroną Królewską ozdobionym, co jest prawdziwém z publiczności szyderstwem, gdyż rozumiano może, że w stolicy Litwy, nie masz nikogo, ktoby o dawnych i późniéyszych zwyczajach Weneckich miał wiadomość. Senatorów i szlachtę Wenecką, wystawiono nam w elegantskim stroju Hiszpańskim, kiedy pewną jest rzeczą, że od daty zakładu rzeczypospolitéy na wyspach odlewu Adryatyckiego, aż do ostatniego czasu istnienia onéy, senatorowie i szlachta nie mieli innego ubioru, tylko poważne długie czarnego koloru Togi, z wielką do półplecców spadającą peruką, i tego ubioru naymłódszy nawet z opieki wychodzący, i głos w *pregadach*, mający szlachcic używać był obowiązany. Smieszno to wprawdzie było, widzieć ośmnastoletniego młodzieńca, w ogromną perukę, i w czarny ubiór przybra-

nego, ale ponieważ to było krajowém zwyczajem, nikt się z tego nie śmiał. Teraz przystępuję do rzeczy ważniéyszéy.

JP. Czocke, bez naymniéyszéy pobudki, wystawił na scenę Kardynała Grymaldy, wysoką w duchownéy Rzymsko-Katolickiéy Hierarchyi posiadającego dostoyność, i wystawił go w podłym pomiędzy spiskowemi charakterze, w rolce, że tak rzekę podkomendnéy, która jeżeli była potrzebna, mogła była bydź bardzo łatwo przez inną osobę zastąpiona, ponieważ ze stanem duchownym żadnego nie ma związku; może to bydź, że Kardynał wpływał kiedyś do spisku, ale wiadomo, że i Kardynał, jest człowiek zwyczaynym ludzkim namiętnościom podległy, za cóż go więc bezdowodnie na ohydę religij, na scenie wystawować? chyba dla tego tylko, ażeby tam suknia duchowna do teatralnych widowisk wcale niestosowna, figurowała. Kardynał ten, wystawiony jest w postaci prostego obywatela, bez żadnéy stanowi swojemu należnéy okazałości, z którym i Doża i spiskowi obchodzą się bez naymniéyszego uszanowania, tak, jak z prostym tylko nadwornym kapelanem; a to ztąd zapewne pochodzi, że Autor protestant, słyszał tylko i czytał o Kardynałach, ale ich nigdy nie widział, i rozumie, że im wielki czyni honor, kiedy ich porównywa ze swojemi Kościelnemi Superintendentami, kiedy ato-

li powszechnie jest wiadomo, że Kardynałowie Kościoła Rzymskiego *Æquiparantur Regibus.* Ale mniéysza o tę niedorzeczność, pytam się tylko, jaki mógł bydź powód, wystawienia Kardynała w upodlającéy go roli? Gdyby był jakikolwiek ślad w Historyi Rzeczypospolitéy weneckiéy, o spisku przez Kardynała Grymaldi uknowanym, byłoby rzeczą do wybaczenia; ale kiedy żaden Kardynał do spisku tego kraju nigdy nie należał, za cóż tę wysoką w duchowieństwie naszym dostoyność upadlać? Ostatni jaki był przeciwko Rzeczypospolitéy weneckiéy spisek, opisany jest przez S. Réala, ale do niego żaden Kardynał nie wpływał. Były między Rzecząpospolitą wenecką, i stolicą Apostolską różne zatargi, naywiększe są te, które *Fra Paulo Sarpi*, w dziełach swoich opisał, ale i tam żaden Kardynał do spisku nie należał.

Religija jest podporą Tronów i piérwszą zasadą dobrych obyczajów bez których społeczność nie może się porządnie utrzymywać; w każdym więc kraju naypiérwszym wychowania młodzi jest przedmiotem, ugruntowanie jéy w religii. Religija nie może się obéyść bez hierarchicznych Ministrów, pomiędzy któremi zapewne nie wszyscy się doskonalili, bo są ludzie, wszakże i w małéy liczbie Apostołów, znaydował się Judasz, ale w kraju jakąkolwiek religiją wyznawającym, czy godzi się Mi-

nistrów téy religii, wystawiać w podłym i występnym charakterze na ohydę i wzgardę, i czy takowe wystawienie, nie obala tego ku niéy uszanowania, jakie młodzi krajowéy, w szkołach publicznych wpajają. Nie jestże to wyraźném dążeniem do osłabienia jéy zasad? pytania te nie JPP. Artystom Dramatycznym, ale ustanowionéy od Rządu Dyrekcyi Teatralnéy i Cenzurze, do rozwiązania podaje. Kiedy P. Chenier, w nayświetniéyszym czasie panowania mniemano-filozoficznych antyreligiynych prawideł, wystawił na scenę cnotliwego Arcy-biskupa Kambreyskiego, chociaż mu dał rolę filozoficznie cnotliwą, prawdziwi Katolickiego Chrześciańskiego wyznania czciciele sprawiedliwie byli zasmuconemi, i dziwowali się, że właściwe na to władze krajowe, pozwoliły szanowny ubiór i postać Biskupa na Teatrze wystawić; tém bardziéy z bolesném uczuciem przychodzi im widzieć dosyć często, duchowne osoby w naypodléyszych i zbrodniczych rolach, na scenę wystawowane. Dziwno jest, że pomimo naywyższe oświecenie, jakie się w krajach niemieckich, a szczególniéy północnych znayduje, są jeszcze prywatni uczeni, którzy duchem naganego stronnictwa powodowani, Rzymsko-katolickie wyznanie, od którego i sami pochodzą, usiłują pomiędzy ziomkami swojemi ohydzać? Ale nie równie dziwniéy,

że sztuki teatralne, do takowego ohydzenia dążące, w kraju Katolickim, bez uwa-
przedstawiane. jaki one sprawują, bywają
wych sztuk te. Mamy bardzo wiele takowych sztuk teatralnych w Niemieckim kraju utworzonych, w których Biskupi, Kapłani, Zakonnicy, Pustelnicy, i Zakonnice nawet, nayhaniebniéy są wystawione, kiedy jedną tylko znam, pod nazwaniem, (jak mi się zdaje) *Dziewczyna z Marienburga*, w któréy Pastor Protestantski jest wystawiony, ale w charakterze naycnotliwszym, i powołaniu jego honor czyniącym. Od niemałego czasu uczeni Europy, zachęcają wszystkie narody do tolerancyi, jako do prawidła zwracającego ludzi do powszechnéy jedności i zgody, i do téy całego Chrześcijaństwa zasady, *kochay bliźniego jak siebie samego*, ale jakże bracia nasi Protestanci Niemieccy, naukę tę zachowują, kiedy w mnogich pismach, a szczególniéy w wystawach Teatralnych usiłują ażeby wyznanie nasze Rzymsko-Katolickie, i Ministrów onego, w nayczarniéyszéy wystawić postaci, i prawdziwie ohydzić, a wymagają po nas tego, czego sami nie czynią, zapomniawszy na to prawidło. *Hanc veniam damus petimusque vicissim.*

Szlachcic Bartłomiéy Żytosiéy.

SZCZĘSCIE.

Klorys była czuła, ładna,
Ja byłem młody i żywy;
Kloryda tkliwa nie zdradna,
Jam był kochany szczęśliwy.
Już miało wzmocnić zamęście
Więzy, co miłość ukuła;
Nie było czczym cieniem szczęście,
Czekała mię roskosz czuła.
Już był i ołtarz gotowy,
A stałe miłości śluby,
Miały kwieciste okowy,
Ustalić przez związek luby.
Szczęście miłością się wszczęło,
Małżeństwo go skończyć miało;
Budzę się; szczęście zniknęło,
Skoro mi się śnić przestało.
Szczęście! ty maro zdradliwa;
Twój obraz wdziękami błyszczy.
Lecz twoja piękność fałszywa;
Wszystkie twe rysy czas niszczy.
Próżno uśpieniem nas łudzi,
Ocknienie otwiera oczy;
Szczęście snem... szczęsny ten z ludzi,
Którego długi sen mroczy.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla mieysc prawem przeznaczonych. Dnia 26 miesiąca Października roku 1817.
August Becu Prof. Ord. Czł. K. C.